Rok III. Zakopane, Sobota dnia 26 Sierpnia 1893 r. Nr. 20.



GAZETA ZAKOPIAŃSKA.

Pierwszy polski organ dla spraw turystycznych, klimatycznych i komunikacyjnych.

Z urzędową listą imienną gości.

Wychodzi dwa razy na tydzień.

Cena pojedynczego numeru 10 ct. = 10 kop.
Abonament na sezon letni wynosi 2 złr. = 2 rs.

Prenumeratę przyjmują, jakoteż pojedyncze numera sprzedają: *w Krakowie:* Ajencya gazet p. Herza oraz znaczniejsze księgarnie, *we Lwowie:* Ajencya gazet p. Plohna i znaczniejsze księgarnie, *w Warszawie:* Księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa.

Gazetę Zakopiańską nabywać można w Zakopanem: w Biurze Towarzystwa Tatrzańskiego; w Biurze Stacyi klimatycznej; w Spółce Handlowej; w cukierni Skowrońskiego; w handlu J. F. Słowika; w Aptece; w Szczawnicy w handlu p. S. Semmel.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 2 złr. od 40 cm.² a 4 złr. od 80 cm.² objętości.
„Nadesłane" od wiersza 30 ct.

Wydawca i Redaktor kierujący: S. S. BĘDZIKIEWICZ.
Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT TUROWICZ.

Redakcya i Administracya „Gazety Zakopiańskiej" w Zakopanem,
Biuro Towarzystwa Tatrzańskiego.

ZE STEPÓW MONGOLSKICH.

(Fragment z podróży).

Wszystkie trzy wielbłądy i oba muły karawany zostawiliśmy z Suniuczanami w jarze, a samowtór oto od pół godziny, wysforowawszy się bachmatami naprzód, tropiliśmy szlak stepowy, wśród grobowej dokoła ciszy, przerywanej jeno chrzęstem i łopotem badyli suchych pod kopytami końskiemi.

— Nimbo! — rzeknę, zapragnąwszy głosu żywego wśród tej niemoty odwiecznej: — koń mi się potyka już oto po raz trzeci: nie dobra wróżba; czy wody i ognia dostaniemy na nocleg?

Mongoł zmrużył oczy ukośne, wciągnął nozdrzami całemi powietrze w siebie i parsknął tak mocno, że oba bachmaty strzydz zaczęły uszyma. Brudnawo-rubinowy jakby krwawy promień zachodzącego słońca jesiennego zaigrał na chwilę z żółtemi zwieszonemi na dół wąsami Nimba iześlizgnął się po jego szarej kapocie baraniej ku ziemi, gubiąc w niej resztki dnia stepowego.

— Aja! [1]) — odrzekł, jeszcze raz kichnąwszy: — będzie obojga więcej niż potrzeba: Tenri [2]) jest miłosierny i dla wilków suniuckich!

I znów milczenie, znów cisza dokoła... Od strony Jarów, po za nami, przesunął się powiew wiatru lekkiego, podnosząc słaby tuman kurzu na szlaku deptanym karawaną. Łodygi burzanów i traw zeschłych zakołysały się i zaszeleściały niespokojnie, potrącone czy tym wiatru powiewem, czy przesunięciem się lisa, który zoczywszy nas, wstrzymał się na chwilę ostrożnie i w susach pomknął ku zachodowi. Z dwóch kresów nieboskłonu podnoszące się ciemne, gęste obłoki wezbrały w ciężkie opony chmur czarnych, złowrogich, sunących ku sobie zwolna a groźnie od północy i południa, przepołowione brudnymi płatami krwawego refleksu nieba zachodniego, lub migotaniem złotawem błyskawic dalekich.

Od tej gotującej się walki żywiołów u góry — posępnie i grobowo odbijała owa cisza cmentarna u dołu wśród bezbrzeżnego oceanu stepowego.

Byliśmy o dwa tygodnie drogi na północ od Wanli-Czang-Czyng [1]), czyli wielkiego muru chińskiego, dzielącego nas od mrowiska ludzkiego. Po za sobą zostawiliśmy zielone chanaty czakarskie, geszeteńskie, karacyńskie, ortuskie z pławiącemi się w ich trawach szmaragdowych tysiącznemi stadami koni, owiec, bydła rogatego, wielbłądów, z ich kroclami namiotów, z ich hordami milionowemi pasterzy i wojowników, z panującymi nad nimi boszchanami, chanami, czuandami i t. p....

Przed nami oto jeszcze dzień czy dwa dni drogi zielonego chanatu suniuckiego, a tam dalej straszna pustynia piaszczysta, Szamo lub Kobi, ciągnąca się przez dwa miesiące drogi; na niej — jak mówią ludzie Wschodu — żadnej nie spotkać istoty żyjącej krom Stwórcy. A za nią — jeśli wam się uda przedrzeć przez pasma gór nagich i dotrzeć do Kara-Korumu — starej rezydencyi władzcy świata, Czengis-chana, — ocknięcie się znów wśród stepów zielonych Chalchas'u z jego czterema monarchami naczelnymi i ośmdziesięciu czterema boszchanami sztandarowymi, z jego wreszcie nieśmiertelnym Wielkim Łamą Gison-Tamby, rzucającym tak wielki cień mongolski na tron chiński syna nieba w Pekinie.

Dokoła — jak okiem zajrzeć — bezmiar grobowy: ani jednego siedliska ludzkiego, ni lotu ptaka, ni nawet głosu świerszcza polnego. Dopóki światło wesołe słońca złociło ten majestat bezbrzeżny, stąpałeś dumnie po ziemi strasznych niegdyś władzców świata: byłeś dumny albo siłą ich przeszłości, albo wielkością człowieka. Teraz — z rozpościerającym się cieniem pomroki nocnej — pierzchnęła nieśmiertelność dumy, aby tem większą nieśmiertelnością nicości otoczyć samotną istotę ludzką. Wobec tej niemej, pustej, szarzejącej bez końca otchłani czuje się całą słabość, całą bezradność jednostki ludzkiej, dla której wszystko znika na ziemi — nawet nadzieja.

A jednak...

Drgnąłem:

Czyżby tu jeszcze był ktoś, potrzebujący pomocy ludzkiej? — pomyślałem sobie, słysząc płynące gdzieś z powietrza dwa jęki żałośne jakby ludzi konających, to urywane raz po raz, to przeciągłe i zlewające się razem w jedno pełne skargi i żałości westchnienie: Ja-u-u-a-a-n--- Ja-a-a-n-n-g.

[1]) Tak, a jużci. [2]) Bóg.

[1]) Wielki mur „dziesięciu tysięcy mil".

— Nimbo! To głos konającego — szepnąłem do mongoła.

— Aja, konający — odrzekł — przysłaniając dłonią oczy, wzniesione ku obłokom.

— Na Boga, co to jest? Spieszmy z pomocą. Gdzie są ci nieszczęśliwi?

— Juang-Jang: niedaleko być musi staw lub mokradło — i wskazał ręką w górę, gdzie mocno wytężonym wzrokiem dojrzeć można było przelatujące dwa ptaki.

Juan-Jang wielkością i kształtem przypomina kaczkę dziką, jeno dziób ma nie spłaszczony a okrągły; głowa jego rudawu w centki białawe, ogon czarny, a reszta opierzenia żywej barwy purpurowej. Krzyk jego ma coś w sobie smętnego i melancholijnego: nie jest to śpiew, a raczej westchnienie czyste a przeciągłe, przypominające do złudzenia jęk skargi człowieka cierpiącego lub bolejącego. Ulubioną siedzibą tych ptaków — mokrzadła i błota, nad któremi, lub w pobliżu których zwykle się unoszą, trzymając się zawsze pary. Małżeństwo takie nigdy się nie rozstaje: jeśli jedno odlatuje, natychmiast drugie zrywa się z miejsca i towarzyszy mu wszędzie; wbrew małżeństwom ludzkim umierający nie pozostawia długo połowy drugiej we wdowieństwie: zanika ona i zamiera z bólu i tęsknoty. Juen jest nazwą samca, Jang, samicy, Juen-Jang, wspólną nazwą ptaka...

...Głuchy łoskot gromu rozległ się echem dalekiem na kresach południowych widnokręgu, a silny rzut wiatru zawył żałośnie po stepie dzikim, wzbiwszy tumany kurzu piaszczystego na szlaku; czarne, kłębiące się chmury zasnuły całą północną i południową połać nieba, szląc ziemi błyski długie, przeciągłe, to znów migotliwe, urywane, zalewające krainę stepową blaskiem topazu, pławiącego się w złocie i rubinach. Przy świetle jego wytężaliśmy wzrok daleko przed siebie — ażali nie dojrzymy choćby słabego śladu koczowisk ludzkich, gdzieby się przytulić i rozbić namiot bezpiecznie. Wszędzie pusto i bezludnie. Przemknęło tylko parę lisów i żółtych kóz dzikich, kryjących się z pośpiechem w legowiskach swoich przed nadciągającą burzą.

Parę ciężkich kropel grubych deszczu spadło nam na twarz, a jednocześnie dał się słyszeć za nami przyspieszony tętent jeźdźca. Zapewno byłby przeleciał mimo nas, gdybyśmy się mu nie odsłonili przy świetle nieustających błyskawic. Zwrócił konia w gałopie ku nam, osadził na parę kroków i jako grzeczny — nawet w nocy — Chińczyk, pozdrowiwszy nas uprzejmie, zapytał, zwracając się ku mnie:

— Nad jaką krainą dałeś przejść swemu cieniowi dobroczynnemu?

— Jedziemy z Pekinu, a w ostatnim tygodniu przeszliśmy przez ziemię Czerwonego Sztandaru Czakarskiego.

— Gdzie wasza ojczyzna?

— Jestem z pod nieba zachodniego.

Chińczyk podsunął się bliżej i widząc niecierpliwiące się wierzchowce nasze, rzekł ruszając zwolna obok nas:

— Pozwól iść obok cienia twego.

— Proszę, bardzo proszę, uczyń nam ten zaszczyt i bądź przewodnikiem jaśniejszym od błyskawic.

— Słowa wasze jasne i czyste jak słońce, ale niegodne mnie... To wasza snać karawana ciągnie ztąd niedaleko?

— Nasza.

— Zostawiłem im człowieka mego z handlu: doprowadzi ich do koczowiska Mongołów, gdzie ja właśnie handluję, a które ztąd niespełna o godzinę drogi obozuje.

— Ach! — wyrwał się okrzyk radosny z piersi mojej. — Nie wiem, jak ci bardziej być wdzięcznym, czy za wieść radosną, czy za czyn twój szlachetny.

— Niegodny jestem wdzięczności brata starszego. Wszyscy ludzie są braćmi, nie prawdaż? Ale syn narodu centralnego[1]) z ochotą służyć winien braciom z pod nieba zachodniego. Radzę wam wszakże powrócić do karawany, złączyć się z nią i spieszyć do koczowiska przed upadkiem nieba na step.

— Wszakże razem pojedziemy, nie odmówisz nam i nadal swego cienia dobroczynnego.

— Towarzyszyć on wam będzie zawsze życzeniem spokoju w drodze; ale spieszyć muszę, by zawczasu rozbić namiot, który zostawiłem wczoraj zwiniętym, a który może i wam się przyda. Zresztą, dodał, wskazując na jadącego o parę kroków naprzód Nimbę — wilcze ślepie tego Cao-Ta-Dze[2]) zaprowadzą bezpiecznie brata starszego.

Nimbo snać posłyszał miły dla niego epitet, bo zaczął kląć mruczeniem; ale słowa jego przerwał zagłuszający grom spadłego niedaleko pioruna z taką gwałtownością, że się aż bachmaty nasze żachnęły. Chińczyk spiął konia i pożegnawszy pospiesznie, pocwałował w kierunku północnym. My zaś, słuchając rady jego, nawróciliśmy wstecz, aby się połączyć z własną karawaną, którą też niebawem ujrzeliśmy zdala przy świetle nieprzerwalnem błyskawic.

[1]) Tak nazywają siebie z dumą właściwi Chińczycy odnośnie do ludów hołdowniczych państwa chińskiego: Mongołów, Mandżurów, Tybetańczyków.

[2]) „Mongoła obrzydliwego, cuchnącego“, tą nazwą pogardliwą częstują Chińczycy Mongołów.

WILIA BOŻEGO NARODZENIA
przy Morskiem Oku.

(Dokończenie.)

Rano Jan ruszył do nas z jednym pakunkiem, Kuba zaś został przy koniach. Pakunek ten na nieszczęście zawierał rzeczy, które miały być dopiero przyrządzone, a że naczynia odpowiednie pozostały w innych pakunkach przy saniach, więc nie wiele mieliśmy pociechy. Zjadłszy wędliny i gotowe już ryby (na wczorajszy wieczór przeznaczone), popiwszy herbatą ocukrzoną tym razem, uczuliśmy jednak zaraz wstępującą w nas otuchę i nowe siły. Bury przyrządzał moździerz do strzału, ja zjechałem na ciupadze po śniegu do Morskiego Oka, pragnąc piechotą przejść się po jego powierzchni. Warstwa śniegu okrywająca lód niezbyt gruba; mierzyłem ją w kilkunastu miejscach, wynosiła na grubość 50 ctm. Lód miał powierzchnię z lekka falistą, jakto z powierzchni śniegu widzieć się dawało. Powierzchnia jeziora całego wydaje się bez porównania mniejszą niż w lecie; przyczyna leży w złudzeniu optycznem zwykłem o tej porze w górach. Zmierzyć dokładnie szerokość jeziora krokami byłoby trudno, bo zaspy śniegowe zawalające brzegi nie pozwalają odróżnić granicy między brzegiem a lodem. Upust jeziora ku Rybiemu potokowi zawalony soplami lodu i śniegiem. W górze nad Czarnym stawem widać wśród Mięguszowieckich prostopadłych ścian dwa zamarzłe wodospady. Spad wody od Czarnego stawu do Morskiego Oka niewidoczny zupełnie pod śniegami — a szumu wody nie słychać wcale. Echo po strzałach daleko słabsze w zimie niż w lecie nad jeziorem Śladu lawin, lub bloków granitowych odłupanych mrozem nie spostrzegłem całkiem na jego powierzchni. Temperatura na jeziorze niższa niż na twardym gruncie, dzięki masom lodu, pokrywającym tę wodną przepaść. A taka martwa, mogilna cisza zalega to lodowe pole, taki przejmujący smutek spoczywa na tej białej marze jeziora, że w duszy wędrowca budzi się gwałtowna chęć najszybszego powrotu do ludzi z tej ponurej, lodowatej mogiły, pod którą śpi snem zimowym tęczowa „źrenica Tatr“.

Od schroniska padł strzał z moździerza, nie budząc tak silnego grzmotu ech jak w lecie. Towarzystwo zabierało się do odwrotu. Wróciłem na werandę schroniska, dla podpisania na jego ścianie imion uczestników naszej tatrzańskiej wilii. W schronisku humory poprawiły się — dawały się nawet słyszeć urywane pieśni, kolendy i okrzyki. O wpół do 12-tej ruszyliśmy z powrotem. Z grobli Morskiego Oka spojrzałem raz ostatni na białą marę...

To jeden z tych widoków, z tych widziadeł, które za pamięcią naszą idą wiernie, jak cień własny, przez całe życie.

Powrót łatwiejszy i weselszy. Koło szałasów oglądaliśmy ślady górali naszych błądzących wczoraj, gdy wybrali się do nas w nocy z rzeczami. Kołowe ślady po śniegu biegły istotnie ku Rybiemu potokowi, a w drugą stronę ku Opalonemu, od miejsca skąd zrozpaczeni wrócili, było 20 minut drogi tylko do Morskiego Oka. Przy saniach i koniach naszych stanęliśmy w godzinę. Trunki i reszta zapasów tu pozostawionych — wszystko zmarzło jak bryła lodu. Nie mniej zmarzniętym wyglądał Kuba Gał, po nocy przepędzonej na strasznym mrozie w lesie przy ogniu. Konie, po brzuchy w śniegu, dygotały od zimna. Zmarzłe piwo musieliśmy topić w kotle na ogniu przed wypiciem. Wreszcie ruszyliśmy dalej. Panie wsiadły do sań, konie na dół szły z większą fantazyą, niż wczoraj pod górę. My szliśmy piechotą. Pogoda wspaniała — a tak przyzwyczailiśmy się już do zimna, że całą drogę od Morskiego Oka do Łysej odbyliśmy tylko w serdakach. Futrami naszemi okryto panie na sankach.

W Łysej Dziadonie powitali nas z pewnem zdumieniem. Tutaj dopiero nasze panie mogły przyrządzić przeznaczoną na wczoraj. wieczór biesiadę. Ogrzani i syci wesoło zebraliśmy się o 7-mej wieczór do dalszego powrotu przez Hurkotne, Głodówkę i Bukowinę do Białki, teraz wszyscy już na saniach. Księżyc oświecił ciemne lasy, mróz stężał straszliwie, najmniejszego skrawka mgły nie było na czystem, wyiskrzonem niebie i górach. Tak jak wczoraj, konie nie mogąc wstrzymać sań, rwały na dół galopem, wywalaliśmy się w śnieg wśród powszechnej radości. Z Głodówki mieliśmy widok Tatr w księżycowem oświetleniu. O 11-tej wieczór stanęliśmy wreszcie na nocleg w gościnnej chacie pani Burowej.

A kiedym w ciepłej, ogrzanej izbie ułożył się do tak i upragnionego i wygodnego snu, długo jeszcze majaczyła mi przed oczyma owa ponura, zimą wiejąca, milcząca głucho — biała mara jeziora...

F. H. Nowicki.

Połączenie się nasze i pierwszy pochód wspólny naprzód nastąpiły wśród łoskotu piekielnego piorunów — jakby kanonady stu dział, połączonej z trzaskiem rozdzierającego się łona ziemi Towarzyszyła im ulewa nagła, gęsta, gwałtowna rozdartych upustów nieba, które—mówiąc słowy Chińczyka — formalnie spadało na step, tworząc między nim a sobą jednę ścianę wody, zalewającej grunt pod stopami naszemi, wstrzymującej w piersi oddech, bijącej w głowy siłą niewstrzymanego niczem wodospadu.

Mogliśmy podążać naprzód a raczej wlec się tylko powoli, krok za krokiem, a to ze względu na ciężkość sukni naszych, przeładowanych wodą, ciemności, niepozwalających oryentować się po drodze, na której co krok wyboje, bajury i jamy groziły upadkiem, a przedewszystkiem ze względu na wielbłądy, które śmiało stąpając po suchym, a nawet skalistym gruncie, traciły pewność siebie w błocie i wodzie, ślizgały się, chwiały, ostrożnie i lękliwie stawiając swe łapy, zatrzymując się często, a niekiedy z drżeniem odmawiając posłuszeństwa w dalszym pochodzie.

Jan Grzegorzewski.

Raut sobotni (26 sierpnia).

O ile Zakopane, ta stolica tatrzańska, stało się poniekąd uroczem schroniskiem dla kwiatu inteligencyi naszej z całego kraju, o tyle też godziwą zdało się być rzeczą, aby rozpierzchłe po halach, turniach, w odrębnych zabawach i zgromadzeniach, tudzież poszczególnych kołach towarzyskich osoby dały sobie wspólne rendez-vous, zgodnie z charakterem swoim i stanowiskiem. Stąd powstała myśl rautu, zgromadzenia na terenie neutralnym publiczności doborowej, z pozostawieniem dla poszczególnych osobistości i kół — wolności wzajemnego zbliżenia się towarzyskiego, a natomiast zespolenia i zsolidaryzowania wszystkich w dziedzinie, która jest wspólną dla wszystkich, tj. na polu literatury i sztuk pięknych, nie bez korzyści materyalnej dla celów godziwych i zacnych. Dochód bowiem z rautu tego idzie na cele publiczne, a przedewszystkiem na czytelnię ludową w Zakopanem i Wystawę etnograficzną krajową. Pierwsza z tych instytucyj będzie pamiątką gości dla ludu tatrzańskiego, ubogiego wśród swych turni, ale niemniej łaknącego strawy duchowej. Druga ma zadokumentować świeżość i barwność a żywotność motywów zewnętrznego życia ludu tego.

O części literackiej i p. J. Grzegorzewskim piszemy na innem miejscu, tu więc tylko nadmieniamy, że mający się wygłosić na raucie obrazek „Z barw i tonów Azyi środkowej“ należy do najwdzięczniejszych i najbardziej kolorystycznych obrazów autora.

Kierownictwo części koncertowej rautu objął znany w całym kraju b. dyrektor instytutu muzycznego we Lwowie, p. St. Niedzielski, sam wdzięczny kompozytor i wielkiej rutyny artysta.

Jednym z najbardztej atrakcyjnych punktów rautu, a może wogóle kulminacyjnym sezonu tegorocznego tatrzańskiego, będzie niezawodnie śpiew pani M. Stamari, która przybyła tu dla poznania gór naszych, poprzedzona rozgłosem niepospolitej śpiewaczki sopranowej. Pierwsza uczennica konserwatoryum paryskiego, mimo gorącej natury południowej i rozległej skali głosu, umie ona wszechwładnie nad nim panować znakomitą szkołą swoją, która jej pozwala kierować brawurą, przy niezwykłej precyzyi frazowania i subtelnem cieniowaniu szczegółów. Gdy do tego dodamy oryginalny, właściwy jej timbre tego głosu, nie dziw, że stała się upragnioną najpierw w słynnym salonie Pas-de-loup, a następnie w pierwszych stolicach europejskich, oklaskiwana i wieńczona przez znawców i miłośników muzyki, jako też szerszą publiczność.

W części muzycznej jako skrzypek weźmie też udział p. Dr. M..., o którym chyba jak najmniej rozpisywać się potrzeba, skoro zarówno w żmudnej swej pracy zawodowej jako też siłą swego talentu muzycznego i zalet towarzyskich stał się oddawna ulubieńcem publiczności.

Nie obcym też jest Zakopanemu p. Jan Grabowski, który wystąpi jako pianista. Z łagodną, miękką, wrażliwą naturą, przy głębokiem poczuciu estetycznem i wysokiem wykształceniu muzycznem, jakby stworzony na interpretatora Szopena, pozyskał on już sympatyę sfer tutejszych.

Spodziewany jest przyjazd tenora p. C. i wiolonczelisty p. L. o których w tej chwili brak nam jeszcze szczegółów

Wracając do pani Stamari, dodać należy, iż mimo wykształcenia francuskiego w Paryżu, część programu swego wykona po polsku.

O tańcach góralskich wypada przypomnieć, że będą to t. z. tańce opryszków, czyli zbójeckie, albo inaczej staroświeckie, które u górali naszych zaczęły już były iść w zapomnienie, dzięki tylko zachęcie i staraniom ś. p. Dra T. Chałubińskiego wznowione i utrzymane zostały.

Słyszeliśmy o gotującej się po nad program niespodziance tatrzańskiej.

Prelegent rautu sobotniego p. Jan Grzegorzewski, niejednokrotnie reprezentant prasy angielskiej i włoskiej (a dawniej i francuskiej) na bliższym i dalszym Wschodzie, dość dobrze jest znany w kołach specyalistów i u szerszej publiczności na Zachodzie i w polskiej literaturze — zarówno slawista jak oryentalista i podróżnik, abyśmy potrzebowali tu dawać czytelnikom szczegółową charakterystykę jego działalności. Po każdej dłuższej jego podróży na Wschód, prasa polska podaje szczegółowe relacye naukowe, lub nowele jego. Tak, z zajęciem czytano w prasie polskiej jego: 1) „Figiel derwisza“, 2) „Budzący się olbrzym chalifatu“, 3) „Chrześcijanie na wulkanie Wschodu“, 4) „Z życia królowej“, 5) „Z państwa niebieskiego“, 6) „Kobieta w Persyi“, 7) „Aden“ i kilkanaście prac ze Słowiańszczyzny. Obecnie drukuje się w *Ateneum* obszerna nowella p. t.: „Babka Tamerlana“, a w Poznaniu 2-tomowy cykl nowelli oryentalnych, oraz w Lipsku „Mowa Turanów“ i „Przewodnik dla nauki języka perskiego“.

PROGRAM RAUTU

(sobota 26 sierpnia 1893)

W SALI TOW. TATRZAŃSKIEGO.

1. Arya z „Fausta“ Gounoda, śpiew pani *M. Stamari.*
2. Gra na skrzypcach, *Dr. Maleszewski.*
3. Odczyt *J. Grzegorzewskiego:* „Zgon króla pustyni“. (Z barw i tonów Azyi środkowej).
4. Arya z op. „Romeo i Julia“ Gounoda, pani *M. Stamari.*
5. Gra na fortepianie, Szopena Polonez i Mazurek, Noskowskiego Krakowiak, *Jan Grabowski.*
6. Biesiada towarzyska.
7. Mazurek Szopena } p. *M. Stamari.*
8. Les filles de Cadin Delibesa } p. *M. Stamari.*
9. Arya z „Halki“ Moniuszki, p. *C.*
10. Tańce góralskie (zbójeckie i orawskie)
11. Niespodzianka tatrzańska.

Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczór.

Cena biletów: Krzesło w pierwszych rzędach 2 złr., w drugich 1 złr. 50 ct., w trzecich 1 złr., nienumerowane 50 ct.

Biletów nabywać można wcześniej: w Biurze Tow. Tatrzańskiego, w Spółce Handlowej, w handlu J. Słowika, w cukierni Skowrońskiego.

Każdy uczestnik posiadający bilet numerowany otrzyma przy kasie numer *Gazety Zakopiańskiej* gratis.

Nowe Towarzystwo udziałowe (akcyjne) zawiązuje się w Zakopanem w celu zakupienia parku dla Gości i urządzenia w nim własnego domu klimatycznego, restauracyi, hotelu, zabaw itp. W niedzielę dnia 27 b. m. zbiera się w Kasynie Tow. Tatrzańskiego grono osób przychylnych tej sprawie dla rozpoczęcia kroków wstępnych. Pożądany jak najliczniejszy udział Gości. Dotąd subskrybowano już kilkadziesiąt udziałów (po 100 złr.).

NADESŁANE.

Wykaz ofiar złożonych w bieżącym sezonie przez P. T. Gości na dach dla nowego kościoła w Zakopanem.

Prof. Dr. Baranowski 50 złr., JE. ministrowa Zaleska 20 złr., ks. kanonik Sobierajski, Kazimierz Szetkiewicz, Juliusz Turczyński ze Stanisławowa po 10 złr., N. N. 6 złr. 01 ct., ks. dr. Pechnik 6 złr., Kornela Grabska, Szarska z Krakowa, adw. dr. Brandt, ks. Bystrzonowski, Bielska z Krakowa i Marya Pałeczna po 5 złr., ks. Pawicki 3 złr., ks. Dąbrowski 2 złr. 50 ct., panna Fabiani, Kretowska i N. N. po 2 złr., ks. Strzelecki, ks. Lisiński, ks. Lang, Nagórska, panna Gr., N. N. i N. N. po 1 złr., dwie panie po 1 rs. = 1 złr. 28 ct. Ogółem wpłynęło po dzień dzisiejszy 163 złr. 07 ct.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom składam imieniem Komitetu budowy serdeczne „Bóg zapłać“.

W Zakopanem d. 20 sierpnia 1893.

Ks. K. Kaszelewski
administrator parafii.

XVIII. Lista gości Stacyi klimatycznej w Zakopanem.

Do dnia 17 sierpnia 1893 r.

Nr. porz.	Nazwisko, Imię, Godność	Miejsce stałego zamieszkania	Mieszkanie w Zakopanem	L. osób
2721	Modzelewski Stanisław, urzęd.	Aleksandrów	Chmielowski	2
2722	Prokesch Władysław, dziennikarz	Kraków	„	1
2725	Herzig Franciszek, sekr. mag.	Tarnów	Sobczak Kat.	3
2726	Zalewski Józef, radca stanu	Siedlce	Zaleski, Krupówki	1

Nr. porz.	Nazwisko, Imię, Godność	Miesce stałego zamieszkania	Mieszkanie w Zakopanem	L. osób
2727	Marsowa Stanisławowa	Limanowa	Dr. Chramiec	1
2728	Mieyski Józef, emeryt	Łopienka	„	1
2729	Łapiński Roman, notaryusz	Nisko	„	1
2730	Teppa Michał, urzęd. banku hipot.	Lwów	„	1
2731	Gubrynowicz Bronisław, skryptor bibl. Ossolińskich	„	Riegelhaupt	1
2732	Schneider Stanisław, prof. gimn.	Przemyśl	Kasyno	1
2733	Kozierowski Maryan	Biesna	Dr. Chramiec	1
2734	Jęczmieniowski Karol, nadinż. kolei	Wiedeń	Kasyno	1
2736	Turczyński Juliusz, c. k. dyr. sem. z żoną	Stanisławów	„	2
2739	Rongier Paweł, prof.	Kraków	„	3
2740	Łukomski Bolesław, stud. uniw.	Odessa	Willa Marya	1
2741	Summer Alfred Brason, radca dworu	Kraków	Dr. Chramiec	1
2745	Płachecki Antoni, prof. konserw.	„	Willa Wanda	4
2750	Gruszczyński Juliusz, radca dworu	Łódź	Willa Marya	5
2752	Hildt Ludwik z żoną	Warszawa	Finger	2
2753	Smieszko Franciszek, rządca dóbr	Krzyż	Przecznica 19	1
2754	Honwald Marya, żona kupca	Kowno	Kulig	1
2755	Majewski Maryan, urz. wydz. kraj.	Lwów	„	1
2756	Simon Aleksander, stud. wydz. lek.	Warszawa	„	1
2757	JE. Dr. Smolka Franciszek	Lwów	Chramcówki 788	1

Rzeczy znalezione: Lornetka, łańcuszek, medalion, lusterko, klucze, płaszcz.

Ponieważ

ZAKOPANE

jest stacyą klimatyczną coraz liczniej zwiedzaną, a panienki przyjeżdżające na kuracyą, pozbawione są możności dalszego kształcenia się, więc dla dogodności rodziców i opiekunów przyjmuję panienki na **pensyę** z całkowitem utrzymaniem, tak na sezon letni jak zimowy, zapewniając troskliwą opiekę, z uwzględnieniem wszelkich klimatycznych warunków i kuracyjnych wymagań. Przytem udzielam lekcyi w wszystkich przedmiotach naukowych, również języków: polskiego, francuskiego, angielskiego i niemieckiego i muzyki. Zgłoszenia przyjmuje **Z. Świderska,** u Jakóba Curusia.

Zofia Świderska.

SPÓŁKA HANDLOWA w ZAKOPANEM

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

poleca:

wszelkie towary kolonialne i spożywcze; wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo. Porcelanę, szkło, naczynia kuchenne blaszane i żelazne. Materyały pisemne, przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. Bieliznę białą, włóczkową i prof. Dra Jaegera. Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące. Wyroby koszykarskie, płótna krajowe i bieliznę stołową.

Skład serdaków własnego wyrobu.

Wielki skład wyrobów drzewnych, rzeźbionych według wzorów Wgo Stanisława Witkiewicza.

Spółka Handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju towary potrzebne tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

„KURJER WARSZAWSKI".

Najpopularniejsze pismo polskie.

Wychodzi codziennie w dwóch edycyach: rannej i wieczornej, oprócz świąt i dni poświątecznych, w które wychodzi raz jeden na dzień.

Cena prenumeraty:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5; poranny kop. 3.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz kop. 20

Koresp. prywatna po cenie reklam.

Nekrologja: za wiersz 15 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.

Małe ogłoszenia za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz; ogłoszenie *minimum* 20 kop.

Nadesłane: za jeden wiersz rs 1.

Adres dla depesz: Warszawa, Warszkurjer.
„ „ listów: Warszawa, Kurjer Warszawski.

Do nabycia

w Biurze Tow. Tatrzańskiego:

Przewodnik po Wiedniu i okolicy z planami i ilustracyami. — Cena 1 złr.

Pamiątki polskie i Polacy w Wiedniu. Cena 30 ct.

Życie wiedeńskie. — Cena 40 ct.

Dr. S. Ponikło: Zokopane jako miejsce klimatyczne. — Cena 45 ct.

Zur galizischen Grundentlastungsfrage. Cena 30 ct.

Widoki z kopalń Wieliczki w fotograwurach według fotograficznych zdjęć A. Szuberta. — Cena 20 widoków w ozdobnej tece 7 złr.

WYSPRZEDAŻ

wyrobów

galanteryjnych, snycerskich, stolarskich

oraz tokarskich

b. Zakopiańskiego

TOW. PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

ulica Kasprusie L. 9 parter drzwi Nr. 1.

Skład otwarty każdego dnia od godziny 11 do 1 przedpołudniem i od 2 do 4 popołudniu.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·40 rano	Kuryerski 3 klasy . .	*8·45 wieczór
10·— wieczór	Pospieszny 3 „ . .	†6·45 rano
†*5·40 rano	Osobowy 3 „ . .	*10·11 wiecz.
†*9·25 przedpołudniem	„ 3 „ . .	7·3 rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	„ 3 „ . .	†9·44 pop.
†6·08 wieczór	„ 3 „ . .	†*5·— popoł.
	* także w kierunku do Prus lub z Prus, † także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.	
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·07 rano	Pospieszny 3 klasy . .	9·42 wieczór
9·20 wiecz.	„ 3 „ . .	6·20 rano
10·45 przedp.	Osobowy 3 „ . .	2·25 popoł.
10·55 wieczór	„ 3 „ . .	5·— rano
8·— rano	Mieszany 3 „ . .	8·20 wieczór
	w kierunku do Rzeszowa lub od Rzeszowa:	
6·40 popoł.	Osobowy 3 klasy . .	8·55 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
1·02 popoł.	Osobowy 3 klasy . . .	8·05 rano
8·10 wieczór	„ 3 „ . . .	6·52 wieczór
	Kolei Państwowej	
	w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
4·38 rano	Osobowy 3 klasy . . .	9·22 wieczór
8·44 rano	„ 3 „ . . .	6·05 rano
7·05 wieczór	„ 3 „ . . .	4·33 popoł.
2·20 popoł.	„ 3 „ . . .	11·09 przedp.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.